

Jan Żaryn o fenomenie Polskiego Państwa Podziemnego

Można powiedzieć, że Polskie Państwo Podziemne tworzone odgórnie miało się tworzyć zgodnie z zasadą pomocniczości, która dziś jest jedną z najistotniejszych zasad współczesnego państwa demokratycznego



14 lutego to data szczególna. Tego dnia w 1942 roku powstała Armia Krajowa, która była zbrojnym ramieniem Polskiego Państwa Podziemnego, a zarazem największą armią podziemną w okupowanej przez Niemców Europie. W 75. rocznicę jej utworzenia przypominamy rozmowę z prof. Janem Żarynem, jaką Adam Talarowski przeprowadził dla Teologii Politycznej Co Tydzień Nr 18

Adam Talarowski (Teologia Polityczna): Opuszczenie kraju przez władze Rzeczypospolitej po klęsce wrześniowej skłaniało do aktywności tych, którzy w nim pozostali, już w pierwszym okresie doszło do spontanicznego powstania dużej liczby organizacji wojskowych i politycznych. W ten sposób, nie bez pewnych tarć, tworzyły się formy działania Polskiego Państwa Podziemnego, stawiającego sobie cele o bardzo szerokim zakresie – poza wojskowymi też administracyjne, oświatowe, kulturalne. Czy w toku kolejnych lat II wojny światowej udało się wypracować skuteczne formy działania w konspiracji i jak układały się relacje struktur krajowych państwa podziemnego z władzami emigracyjnymi?

Jan Żaryn: Powiedzmy najpierw o rzeczach fundamentalnych: jak słusznie zawarł Pan w pytaniu – fenomen powstawania państwa podziemnego polegał na tym, iż równolegle w kraju i na emigracji rozpoczął się proces formowania struktur tegoż państwa z wyraźną tendencją do tego, by był to proces w znacznej mierze oddolny, wynikający z potrzeby obywatelskiej, patriotyzmu wszystkich środowisk, które funkcjonowały w II Rzeczypospolitej. Zarówno środowisk politycznych, partyjnych, środowisk wojskowych, ale także środowisk nauczycielskich czy środowisk młodzieżowych, jak harcerskie, czy środowisk związanych poprzez różnego rodzaju stowarzyszenia przedwojenne ze sobą, jak na przykład Związek Ziemiaków. Mówię o tym, bo to jest w gruncie rzeczy najwspanialsza definicja naszego fenomenalnego Polskiego Państwa Podziemnego: jego konspiracyjne struktury rodziły się w dużej mierze w sposób spontaniczny, jako przedłużenie aktywności obywatelskiej w II Rzeczypospolitej.

Ta różnorodność form sprawiła, że proces ich jednoczenia musiał ulegać – i ulegał – różnego rodzaju napięciom i tarciom, choć niekoniecznie w sferze samorządnej, tylko bardziej w sferze polityczno-wojskowej. Równocześnie rząd polski na uchodźstwie z generałem Władysławem Sikorskim jako premierem i Naczelnym Wodzem oraz prezydentem Władysławem Raczkiewiczem podjęli decyzję o formowaniu władz wojskowych na terenie kraju w ramach polskich sił zbrojnych i premier delegował do tego zadania generała Kazimierza Sosnkowskiego, który miał pieczę nad utworzonym Związkiem Walki Zbrojnej. Tenże Związek Walki Zbrojnej, utworzony na początku 1940 roku miał się opierać o ludzi – generała Grota-Roweckiego i generała Karaszewicza-Tokarzewskiego, którzy wytworzyli w kraju jedną z tychże struktur mających niewątpliwie najszerszy wówczas autorytet w podziemnym społeczeństwie, czyli Służba Zwycięstwu Polski, która jako struktura wojskowa miała też ambicje, żeby zespolic wokół siebie najważniejsze partie polityczne poprzez żyjących i będących w kraju ich przedstawicieli, szczególnie trzech największych wówczas partii, *nota bene* opozycyjnych wobec nurtu sanacyjnego – Stronnictwo Narodowe, Polska Partia Socjalistyczna i Stronnictwo Ludowe. Niewątpliwie, ten wybór strategiczny dotyczący uznania SZP jako ośrodka integrującego struktury wojskowe i polityczne zaważył na kształcie i skutkach akcji scaleniowej, czyli tego wielkiego ruchu, który miał miejsce w latach 1940-42, do czasu utworzenia Armii Krajowej. Ruchu scaleniowego, którego podjął się Stefan Grot-Rowecki, a którego celem miało być stworzenie jednorodnych sił zbrojnych w kraju, z komendą główną, horyzontalnie rozbudowaną zgodnie z zadaniami każdego wojska (m.in. wywiad i kontrwywiad, propaganda, itd.), a także wertykalnie, zgodnie z podziałem administracyjnym II RP na okręgi (województwa), inspektoraty i obwody (powiaty); ostatecznie z jednym dowódcą, z próbą koordynacji przy zachowaniu dotychczasowego dorobku

organizacyjnego tych wszystkich struktur wojskowych, które od jesieni 1939 roku powstawały jako oddolne, czy to tworzone jak Tajna Armia Polska w oparciu o wybranych, konkretnych oficerów Wojska Polskiego, czy też przez partie polityczne, jak na przykład Związek Jaszczurczy, wytworzony przez Grupę Szańca, czyli Obóz Narodowo-Radykalny, czy Bataliony Chłopskie – ludowców. To oczywiście przykładowo, bo tych struktur były dziesiątki, jeśli nie setki.

Rzecz jasna trzeba sobie powiedzieć, że także administracja cywilna Polskiego Państwa Podziemnego, zanim została utworzona w ostatecznym kształcie w 1941 jako Delegatura Rządu na Kraj, również wyrastała z aktywności obywatelskiej i rodziła konkretne efekty. Przykładowo jest to bardzo dobrze widoczne na terenie oświaty. Szkolnictwo na terenie Generalnego Gubernatorstwa, to konspiracyjne, które będzie jedną z piękniejszych kart polskiego podziemia, wyrasta oddolnie dzięki aktywności przedwojennych dyrektorów szkół i nauczycieli (szczególnie z ZNP), a także harcerzy i harcerek (z Szarych Szeregów), którzy już jesienią 1939 roku, tworzą konspiracyjne szkolnictwo, prowadzące uczniów do matury. Tak samo dzieje się z uczelniami wyższymi – wytwarzają je spontanicznie w ramach oddolnego planu profesorowie i studenci. Np. w Warszawie powstał z inicjatywy działaczy ruchu narodowego, w tym profesury z Poznania – Uniwersytet Ziemi Zachodnich, z rektorem prof. Ludwikiem Jaxą-Bykowskim na czele. Zanim jeszcze zaistniała struktura rządowa w postaci Departamentu Oświaty i Kultury, która niejako legitymizowała te wszystkie matury, zdane egzaminy i dyplomy wyższych uczelni - całą podziemną ścieżkę edukacyjną.

To jest coś, co w sposób bardzo ciekawy i syntetyczny opisał swego czasu Tomasz Strzembosz w *Rzeczpospolitej Podziemnej*, w której to książce pokazał proces tworzenia się Polskiego Państwa Podziemnego jako struktury samorządnej, oddolnie wypracowywanej przez patriotyczną część narodu polskiego, i jednocześnie strukturę odgórnie legitymizującą te działania oddolne, nie w formie przedstawiania i dławienia oddolnych możliwości konspiracyjnych narodu, tylko właśnie w tym duchu legalizowania i wspierania. Można powiedzieć, że Polskie Państwo Podziemne tworzone odgórnie miało się tworzyć zgodnie z zasadą pomocniczości, która dziś jest jedną z najistotniejszych zasad współczesnego państwa demokratycznego.

To oczywiście nie oznacza, że nie było sporów. Były, oczywiście, tak jak i w rządzie polskim na uchodźstwie były olbrzymie spory politycznie, tutaj w kraju też - oskarżenia o sanacyjność SZP, a więc o przedłużenie w podziemiu struktury wojskowej opartej na skompromitowanym dowództwie II Rzeczpospolitej, które przegrało wojnę 1939 roku, czy oskarżenia idące coraz głębiej w latach 1940-42 o to, że Polskie Państwo Podziemne, szczególnie niektóre struktury Komendy Głównej późniejszej AK są zbyt łatwo infiltrowane przez równorzędnych de facto wrogów Polski – czyli szczególnie agenturę sowiecką. Te pretensje wyrażały środowiska narodowe, które dążyły jednocześnie do politycznego zjednoczenia różnych nurtów Obozu Narodowego w imię powstania po wojnie Polski chrześcijańskiej, czego wyrazem będzie utworzenie we wrześniu 1942 roku Narodowych Sił Zbrojnych. Te starcia różnego rodzaju będą towarzyszyły cały czas Polskiemu Państwu Podziemnemu, bo to tylko ludzka instytucja, z ludzi się składająca.

Właściwie z definicji najważniejsze problemy funkcjonowania państwa podziemnego wiązały się z koniecznością działania w konspiracji – jak wyglądała w tej mierze „polityka” władz okupacyjnych, jakimi sposobami i na ile skutecznie zwalczały one polskie podziemie?

Warunki pod okupacją niemiecką były zdecydowanie inne niż w innych państwach europejskich, szczególnie Europy Zachodniej, tej części, która była podbita przez III Rzeszę.

Przypomnijmy, że część terytorium II Rzeczypospolitej zostało bezpośrednio włączone do III Rzeszy, do prawa III Rzeszy i zaczęło podlegać natychmiastowej germanizacji. Z punktu widzenia III Rzeszy był to bowiem powrót tych ziem do macierzy. Oczywiście, była to wersja propagandowa, a nie prawdziwa historycznie ani politycznie. Ten „powrót do macierzy” oznaczał bardzo szybką likwidację wszelkiej polskości, jakichkolwiek jej śladów, wyprowadzenie języka polskiego, likwidację polskich partii politycznych, likwidację stowarzyszeń, a także *de facto* likwidację przywódczej grupy społecznej – polskiej inteligencji, także ziemiaństwa i szczególnie duchowieństwa. To są zbrodnie już 1939 roku, bardzo twarde – w Piaśnicy, ale także w Poznaniu, także wywózka kolejnych partii księży, kapłanów, biskupów do Działdowa, czy głównie do Dachau. W obozie koncentracyjnym w Dachau zginęło w sumie 861 kapłanów. Żadna inna narodowa grupa kapłańska, wszystkie nawet razem wzięte, nie osiągnęły nawet w połowie takiego stanu strat jak duchowieństwo polskie – właśnie przede wszystkim z tej części, z Pomorza i Kraju Warty, które zostały włączone do Rzeszy.

W tych warunkach konspiracja oczywiście była bardzo utrudniona. Rzeczywiście, przywódcy co najmniej stojący na czele, czy to Delegatury Rządu na Kraj jak hr Adolf Bniński, czy to struktury zbrojne, te oddolnie się tworzące, szczególnie Obozu Narodowego, bo na tych ziemiach najsilniejszy był Obóz Narodowy, jak Narodowa Organizacja Bojowa, były bardzo szybko likwidowane i kolejni tracili życie. Między innymi słynna „Piątka Salezjańska” z Czesławem Józwiakiem na czele, wychowankowie Towarzystwa Salezjańskiego, tworzący grupę - „piątkę”, tak by kolejna nie znała całej struktury. Narodowa Organizacja Bojowa tak tworzyła konspirację, żeby żadna z piątek nie wiedziała o innej, by możliwości infiltracji przez agenturę niemiecką były bardziej ograniczone. Mimo takich umiejętności konspirowania ta piątka też została aresztowana. Dziś są to błogosławieni Kościoła Katolickiego, zginęli mężnie i z imieniem Bożym na ustach, zostali brutalnie zamordowani przez wymiar, chciałoby się powiedzieć – niesprawiedliwości Trzeciej Rzeszy, za zdradę stanu. To było prawo, które zaczęło obowiązywać na tym terenie, prawo III Rzeszy. Tam konspiracja i Polskie Państwo Podziemne, choć istniało cały czas, to jego oddziaływanie i możliwości funkcjonowania na terenie niemieckim było ze wszech miar ograniczone, chociaż warto przypomnieć o tym, że część, też związana głównie z Obozem Narodowym, ale także z Armią Krajową, może się pochlubić wielkimi osiągnięciami. Chodzi mi tutaj o wywiad krajowy, najpierw ZWZ, a potem Armii Krajowej; wywiad, który oparł się głównie na siatce Obozu Narodowego, na terenie Pomorza, a dotarł aż do gabinetów berlińskich, stolicy III Rzeszy. Też oczywiście poniósł ostatecznie olbrzymie straty w ludziach, bo kontrwywiad niemiecki rozpracował siatkę. Jednym z tych, którzy stracili wówczas życie, był Stanisław Jeute, bardzo ciekawa postać z przedwojennego Obozu Narodowo-Radykalnego, ścięty przez Niemców toporem.

W Generalnym Gubernatorstwie natomiast, czyli w tej drugiej części, która znalazła się pod okupacją niemiecką, z Krakowem jako stolicą na czele, władze niemieckie postępowały nieco inaczej. Można powiedzieć bardziej elastycznie, co warunkowało także możliwości konspiracji. Elastyczność polegała głównie na tym, że dozwolono na funkcjonowanie szkolnictwa na poziomie powszechnym i zawodowym z językiem polskim, niższych urzędów i policji tzw. granatowej, pozwolono na funkcjonowanie Kościoła, choć bez możliwości funkcjonowania stowarzyszeń, np. Caritasu – to już była działalność de facto konspiracyjna. Uznano utworzenie i pozwolono na funkcjonowanie PCK i Rady Głównej Opiekuńczej. Można powiedzieć, że to były ważne miejsca, w których na bazie legalnej działalności można było prowadzić działalność konspiracyjną. Np. to pozostawienie na niskim szczeblu administracji polskich urzędników stanowiło dobre podglebie do funkcjonowania struktur konspiracyjnych, ponieważ ci urzędnicy będą jednocześnie czy to zakonspirowanymi żołnierzami ZWZ-AK czy innych struktur państwa polskiego, np. jako osoby fałszujące dane ewidencyjne; np. nauczyciele uczący w legalnych szkołach będą już nielegalnie uczyli dalej dzieci i młodzież na poziomie szkoły gimnazjalnej i licealnej. Ale przede wszystkim względna elastyczność polegała na tym, że w odróżnieniu od ziem bezpośrednio włączonych do III Rzeszy, które miały podlegać totalnej germanizacji i w zasadzie Polacy przyznający się do polskości mieli prędzej czy później zaniknąć – podstawą tego były wypędzenia rozpoczęte w 1939 roku na teren Generalnego Gubernatorstwa; to na terenie GG niewątpliwie Polacy mieli prawo funkcjonowania, choć oczywiście jako niewolnicy o niskich kwalifikacjach i aspiracjach kulturowych, zawodowych i jakichkolwiek innych. W takiej fazie niedorozwoju miało to społeczeństwo funkcjonować, a Niemcy mieli

przynieść ze sobą modernizację, chcieli się jawić jako nosiciele postępu, a nie tylko wykorzystujący niewolniczą pracę Polaków i Żydów znajdujących się na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Ważne jest to, że stolicą GG został Kraków z gen. Hansem Frankiem na czele. Bardzo szybko Niemcy zorientowali się, że głównym miejscem funkcjonowania konspiracji i struktur tworzącego się Polskiego Państwa Podziemnego jest Warszawa, która stanowiła miasto bardziej prowincjonalne w Generalnym Gubernatorstwie jako nie stolica, tylko stolica dystryktu. Jednocześnie okazało się, że to jest miasto, Warszawa, w którym mieszkańcy są w stanie wypracować olbrzymi potencjał wzajemnej solidarności – coś, co można nazwać fenomenem tego miasta, także w skali ogólnoeuropejskiej. Warszawa, którą pamiętamy przede wszystkim jako miasto heroiczne w czasach Powstania Warszawskiego, od samego początku jest związane pewnym wewnętrznym zobowiązaniem do niestosowania prawa niemieckiego i do niezadawania zbędnych pytań. Do niestosowania tego narzuconego systemu, tylko omijania, działania na szkodę okupanta. To jest pewien fenomen tego miasta i ludności warszawskiej okresu II wojny światowej, który bez wątplenia wspomógł struktury konspiracyjne, mogące w lokalach konspiracyjnych pracować. Konkretni ludzie, którzy tutaj stanowili to państwo w państwie okupacyjnym mogli, choć nie na warunkach komfortowych, ale funkcjonować. Niemcy, widząc to, z jednej strony stworzyli dzielnicę niemiecką, nie tylko obsadzili Warszawę olbrzymimi jednostkami Gestapo, SS i innych formacji, ale także starali się wnikać w te struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Najlepszym, negatywnym przykładem umiejętności tego dotarcia będzie rzecz jasna aresztowanie na Ochocie przy Spiskiej generała Stefana Grot-Roweckiego przez siatkę szpiegowską z Ludwikiem Kalkszteinem na czele, która okazała się być mocno

wtopiona w struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Notabene przeżył on wojnę, potem pracował jako agent dla komunistów, wymigrował i zmarł jako bliski człowiek Kościoła, w Niemczech.

To zresztą, choć zupełnie na marginesie proszę tę wypowiedź traktować, musiało też prowadzić do bardzo silnego rozbudowywania komórek bezpieczeństwa na terenie Warszawy, chroniących te najważniejsze osoby i struktury, z komendą ZWZ-AK na czele. Te struktury bezpieczeństwa i wywiadu Armii Krajowej miały też w związku z tym bardzo rozbudowane zadania dotyczące zdobywania informacji na temat agentury, na temat zdrady, zdrajców, którzy wysługiwali się stronie niemieckiej – a te informacje służyły później jako podstawa dla wszczynania spraw sądowych a potem podziemne sądy skazywały na śmierć, a wyroki były wykonywane przez żołnierzy z Armii Krajowej.

Tutaj, w Warszawie, w związku z tym, ze względu na istnienie centralnych władz państwa podziemnego, można powiedzieć, że miasto żyło w konspiracji. Dla mnie dowodem na to, jednym z wielu oczywiście, są nie tylko wypowiedzi Hansa Franka, który mówił, że gdyby nie Warszawa, to bodaj 80% nadzoru nad Polakami z GG byłoby niepotrzebne, ale przede wszystkim jedna rzecz: mianowicie, co najmniej od roku 1942, kiedy rozpoczęła się wielka akcja likwidacyjna getta warszawskiego, liczącego około 400 tysięcy Żydów, stłoczonych na małej przestrzeni, która powodowała, że już nie jednostki, ale coraz więcej Żydów próbowało uciekać i znaleźć się po stronie aryjskiej, to natychmiast ci Żydzi, którzy znaleźli się na stronie aryjskiej, jednak zdobywali mniej lub bardziej stałe lokale, gdzie mogli przebywać i ewentualnie dalej byli przenoszeni w inne tereny wiejskie Generalnego Gubernatorstwa. Jak obliczają historycy, w mieście liczącym ponad

milion obywateli do końca wojny funkcjonowało i próbowało przeżyć około 25 tysięcy ukrywających się Żydów. Wobec takiego nadzoru niemieckiego, wobec takiej infiltracji potencjalnej, którą mieli Niemcy – to jest jednak niezwykle wynik i niezwykła zdolność tego miasta do funkcjonowania w regułach gry nie narzuconych przez przepisy prawa niemieckiego, tylko przez struktury Polskiego Państwa Podziemnego, z Kierownictwem Walki cywilnej na czele, bo to Kierownictwo Walki Cywilnej miało dotrzeć do społeczeństwa z przekazem, co to znaczy być dobrym Polakiem w okresie okupacji niemieckiej. Pierwszym zaś przykazaniem był zakaz kolaboracji z Niemcami; za to czasem tylko ścinano włosy kobietom, ale najczęściej zabijano.

W jaki sposób Niemcy podczas okupacji chcieli zniechęcić i zastraszyć Polaków pomagających Żydom, jak wyglądało w tej mierze ustawodawstwo i praktyka władz okupacyjnych?

Wiemy już w Polsce powszechnie, że prawo niemieckie dotyczące Polaków i Żydów w Generalnym Gubernatorstwie, bo to jest teren, który w sposób najwyraźniejszy pokazuje nam postawy polskie dotyczące udzielania pomocy Żydom – otóż to prawo niemieckie na terenie GG od 1941 zaczynało coraz mocniej w swoich zapisach zastraszać społeczność, zarówno polską jak i żydowską. Nieprzestrzeganie prawa zaczęło grozić śmiercią. To prawo z jesieni 1941 roku, później wzmacniane przez Hansa Franka i na poziomie dystryktów, drukowane w formie obwieszczeń, mówiło już nie tylko o tym, że kara śmierci jest i będzie stosowana zarówno wobec uciekających Żydów, jak i Polaków ich przyjmujących i udzielających jakiegokolwiek pomocy czynnej, ale też będzie groziła kara co najmniej obozu koncentracyjnego i aresztowania także za niepoinformowanie władz okupacyjnych o znanym fakcie łamania prawa dotyczącego

pobytu Żyda czy udzielanie mu przez stronę polską pomocy. Tak drastyczne prawo, coraz bardziej drastyczne w latach 1941-43, stanowione przez Niemców na terenie Generalnego Gubernatorstwa, świadczyło o nieskuteczności dotychczasowego, bardziej „liberalnego” prawa – ta nieskuteczność była rzecz jasna wynikiem łamania tej okupacyjnej praworządności przez Polaków i Żydów. Świadczyło o tym, że Polacy i coraz więcej Żydów świadomie nie podporządkowywali się prawu niemieckiemu, tylko przyjmowali inny porządek prawny bądź inny porządek moralny, niż narzucony przez okupanta traktowali za wiodący. Z akt Rady Pomocy Żydom i Armii Krajowej wynika, że rzeczywiście od 1942 roku Żydzi coraz częściej uciekali z gett. Wcześniej to zjawisko było raczej marginalne, dotyczyło *de facto* Polaków pochodzenia żydowskiego, którzy mieli rodziny polskie, kuzynów, krewnych i przyjaciół i w tym kontekście nie byli rozumiani jako Żydzi w sensie rasistowskim – oni szczególnie korzystali z tego dobrodziejstwa pomocy, bo była ona udzielana na zasadzie oczywistości udzielania pomocy bliskim, przyjaciołom czy rodzinie.

Nie tylko teoria, ale i egzekucja prawa niemieckiego była niezwykle rzetelnie przez Niemców wypełniana. Niewątpliwie, z badań choćby dzisiaj prowadzonych przez Instytut Pamięci Narodowej, wynika że co najmniej kilkaset osób zostało skazanych na karę śmierci lub inne formy kary przez sądy niemieckie za to, że Polacy – ci skazańcy – udzielali pomocy Żydom. Poza sądowymi wyrokami, z których możemy odczytać powód oskarżenia i skazania, mieliśmy do czynienia ze spontaniczną, a wynikającą z doniesienia egzekucją prawa niemieckiego, przede wszystkim na terenie Generalnego Gubernatorstwa. Tutaj jako przykład można podać znaną dzisiaj powszechnie rodziny sług Bożych Józefa i Wiktorii Ulmów z Markowej i ich dzieci. Dla mnie ten przykład jest podwójnie ważny i warto o nim zawsze przypominać, bo zginęła piękna, wspaniała polska rodzina –

małżeństwo z szóstką dzieci, zginęły dwie rodziny żydowskie, które były przechowywane w gospodarstwie Ulmów, a tym niemniej do końca wojny, a ta śmierć nastąpiła w marcu 1944 roku, w kilkutysięcznej miejscowości Markowa nadal Żydów ukrywano: w sumie 21, tyle naukowcy przypadków ratowania w tym miasteczku znaleźli. A więc ta edukacyjna kara, zbrodnia wykonana na miejscu, jak się okazało, nie zastraszyła mieszkańców Markowej, a być może umocniła ich w tym, żeby nie dać się skarlec przez okupanta niemieckiego, który dokonuje tak potwornego mordu. Oczywiście, mamy i inne przykłady, z innych stron, z dystryktu radomskiego, w Ciepielowie i okolicach w grudniu 1942 roku ginie kilkadziesiąt osób wśród Polaków, którzy ratowali Żydów, w sumie ponad 30. Dywanowa akcja przeciwko rodzinom Kowalskich, Skoczyłasów i innych, którzy wówczas giną. Także pojedyncze przykłady wymordowania rodzin lub przedstawicieli rodzin, na przykład w Częstochowskim mam relację, gdzie rodzice zostali zamordowani, starsze dzieci zostały wywiezione do Niemiec w celach germanizacyjnych, część została oddana dalszej rodzinie... Takie tragedie pozostawiły ślad do końca życia u tych dzieci, które z czasem stały się dorosłe, ale zapomnieć o tym nie zdołały.

W Polsce powstała jedyna w okupowanej Europie rządowa podziemna instytucja powołana dla ratowania Żydów – Żegota. Na czym polegały jej działania, w jaki sposób starano się nieść pomoc?

Od 1942 roku większa rzesza Żydów uciekających, bardzo często ludzi obcych stronie aryjskiej, czyli głównie polskiej, była przechowywana w różny sposób. Natychmiastową reakcją na tę większą falę uciekinierów było powołanie najpierw Tymczasowego Komitetu Pomocy Żegoty przez Front Odrodzenia Polski z Zofią Kossak-Szczucką na czele, jako

jedną z partii-środowisk tworzących Polskie Państwo Podziemne, a później, po kilku miesiącach, w grudniu 1942 roku Rady Pomocy Żydom, która stanowiła część konkretnej struktury zależnej od innych struktur Polskiego Państwa Podziemnego, czyli Departamentu Spraw Wewnętrznych Delegatury Rządu na Kraj. Pełnomocnik czyli Delegat Rządu na Kraj był jednocześnie zależny od rządu polskiego na uchodźstwie, czyli od Naczelnego Wodza i jednocześnie premiera rządu, generała Sikorskiego. Rada Pomocy Żydom stała się w związku tym natychmiast strukturą usytuowaną wewnątrz państwa polskiego z całą tego konsekwencją, czyli przede wszystkim z możliwością otrzymywania pieniędzy z budżetu na potrzeby wynikające z jej działania.

Oczywiście, wśród członków Rady Pomocy Żydom byli działacze polscy i żydowscy. Jednych i drugich honorujemy jako tych, którzy przeciwstawili się systemowi okupacyjnemu i którzy na warunkach konspiracji wspierali wszystkich potrzebujących. Z naszej dzisiejszej wiedzy szczególnie ważną częścią działań Rady Pomocy Żydom był jej referat dziecięcy, ale pamiętajmy o innych referatach: na przykład referacie ewidencyjnym, który fałszował dokumentację, między innymi za pomocą tych urzędników w wydziałach ewidencyjnych, którzy byli Polakami na bardzo niskim szczeblu administracji, o czym wspominałem, i byli jednocześnie w konspiracji w tych wydziałach Armii Krajowej czy w strukturach cywilnych państwa odpowiedzialnych za fałszowanie dokumentów by ratowani Żydzi mogli żyć na powierzchni, a nie tylko pod powierzchnią, czyli w warunkach bardzo głębokiego zakonspirowania, w różnych schronach czy innych miejscach. Zresztą te sposoby ratowania Żydów, w sensie technicznym, budzą podziw – jak Polacy byli zmyślni technicznie, by tworzyć nowe

ściany za szafami, przestrzenie udające, że ich nie ma, na strychach wydzielane nowe pomieszczenia, zabudowywanie gospodarstwa domowego i tak dalej...

Ale referat dziecięcy też był bardzo ważny, z Ireną Sendlerową, osobą o przekonaniach wybitnie lewicowych jako pracownikiem warszawskiego urzędu miejskiego i wydziału, którym kierował inny znany człowiek, Jan Dobraczyński z ówczesnego podziemnego Stronnictwa Narodowego. Ten referat dziecięcy Rady Pomocy Żydom – czyli na bazie legalnej struktury tworzenie struktury nielegalnej - uratował co najmniej znanych nam kilka tysięcy dzieci żydowskich. Nie odbyłoby się to i nie byłoby skuteczne gdyby nie wielkie poświęcenie żeńskich zgromadzeń zakonnych, w tym m.in. siostry Marii Getter.

Ta solidarność znacznej części społeczeństwa polskiego okazywana najbardziej potrzebującym – Żydom, uciekinierom, była oczywiście niemożliwa do wykonania tylko i wyłącznie przez zakonspirowane struktury Polskiego Państwa Podziemnego, nawoływanie przez Kierownictwo Walki Cywilnej czy też przez wspieranie akcji przez żołnierzy AK wykonujących wyroki na szmalcowników, którzy próbowali donosić na Polaków, którzy ratowali Żydów. Samo państwo podziemne nie udźwignęłoby tego zadania ratowania Żydów gdyby nie wielka rzesza Polaków, która na to wezwanie odpowiedziała pozytywnie; mimo że kary śmierci czy obozu koncentracyjnego były karami nie tylko wirtualnymi ale także realnymi. Stella Zylberstein w filmie jej poświęconym, nakręconym przez Macieja Pawlickiego, opowiada, że krążąc po ziemi podlaskiej, ukrywając się w różnych miejscach, doświadczyła pomocy w sumie od ponad 60 osób. I ten łańcuch nie został przerwany! A ile łańcuchów dobrych serc i rąk zostało przerwanych, przez powrót do getta, przez donosiciela, przez

strach ukrywającego? W innych relacjach żydowskich mamy bardzo często opowieści świadczące o tym, że co najmniej kilkanaście, kilkadziesiąt osób było zaangażowanych w ten proceder udzielania pomocy, o czym rzecz jasna do końca strona żydowska nie mogła mieć świadomości. To jest fenomen solidarności wewnętrznej narodu polskiego Generalnego Gubernatorstwa.

Mogę, po raz kolejny zresztą, powiedzieć też o swojej własnej rodzinie. „Uprawa” (miała też inne kryptonimy) to była ta struktura konspiracyjna ziemiańska, która między innymi zajęła się także udzielaniem pomocy Żydom, tak jak inne struktury Polskiego Państwa Podziemnego, odpowiadając na nowe wyzwania, nową potrzebę, która była potrzebą, do której konspiracja się niejako przystosowała. Tak jak wcześniej – i dalej chroniono – żołnierzy AK i Narodowych Sił Zbrojnych, kierowano pieniądze, kierowano żywność na rzecz tworzących się oddziałów partyzanckich i tak dalej. Te formy opieki społecznej i wsparcia w formie opodatkowania się prowadzone i podejmowane przez ziemiaństwo były bardzo szerokie. Tak też, kiedy zaistniała taka potrzeba, chroniono Żydów. W majątku Szeligi pod Warszawą, dzisiaj prawie granica miasta, w jednym z rodzinnych majątków, gdzie byli moi rodzice i moje najstarsze rodzeństwo, ciocia z wujem ze swoimi dziećmi z czasów wojny, byli także ich rodzice, czyli moi dziadkowie, Zofia i Alfred Jankowscy, była właścicielka Szelig, prababcia Wanda Jawornicka. Ludzie będący w potrzebie natychmiast otrzymywali wsparcie ze strony Szelig, mogli w tym majątku zamieszkać i się ukryć... Od pewnego czasu ukrywała się tam dwójka Żydów, Irena Elgenberg, która występowała pod nazwiskiem Chobocka, i jej małżonek: ona opiekowała się dziećmi, on mieszkał nieopodal – byli małżeństwem, spotykali się także we dworze. Przeżyli II wojnę światową, nikt nie doniósł – nie tylko z rodziny, to oczywiste, ale z okolicznych mieszkańców, też świadomych, co się działo w majątku i

jakie było nastawienie ludzi tam mieszkających do okupanta niemieckiego i do struktur państwa podziemnego. A obok, dwa kilometry, dzięki proboszczowi z Babic ukrywali się państwo Jezierscy, czyli Wiera Gran z mężem, który był lekarzem, przyjeżdżającym czasem także do Szelig, by leczyć dzieci. Wszyscy wiedzieli, że byli pochodzenia żydowskiego.

Solidarność narodu polskiego okresu II wojny światowej to jeden z tematów, który powinien być rzecz jasna pogłębiany przez historyków, socjologów, przedstawicieli nauk, które by wsparły rozpoznanie tego fenomenu. To nie znaczy, że byliśmy narodem idealnym, byli szmalcownicy, byli zdrajcy, konfidenci, folksdojczy, którzy celowo uznawali niemieckość po to, żeby ochronić się przed okupantem niemieckim i wpisać się wskutek tego w jego politykę. Byli to Polacy, którzy nie dorosli do rzeczywistości, ale był to margines i to margines potępiany nie tylko przez struktury Polskiego Państwa Podziemnego, ale też potępiany przez atmosferę, która funkcjonowała na terenie polskim w tym czasie. Kolaboracja z Niemcami nie mieściła się w polskiej tradycji, a mieściło się długie trwanie w konspiracji jako sposobu na niezgodę powszechną na funkcjonowanie jakiegokolwiek władzy obcej. Mieliśmy tego przykład wcześniej, w okresie zaborów – takim przykładem był Rząd Narodowy i podziemie czasu powstania styczniowego, które stało się doświadczeniem i oparciem dla twórców późniejszego Polskiego Państwa Podziemnego w czasie II wojny światowej.

Czy można nakreślić zbiorowy portret Polaków ratujących Żydów – a może to zaangażowanie przechodziło w poprzek wszelkich podziałów społecznych, politycznych i innych? Znamiennym aspektem sytuacji lat okupacji był też fakt, że dla sprawy

ratowania Żydów zasłużyły się osoby, które przed wojną prezentowały poglądy, w których można doszukać się wątków antysemitycznych, jak Jan Dobraczyński, Jan Mosdorf czy Zofia Kossak-Szczucka...

Bez wątpienia, czas wojny w ogóle zmienił sposób widzenia bieżącej rzeczywistości, bo i sama rzeczywistość się zmieniła. Niewątpliwie, w przypadku ratowania Żydów, jeśli mielibyśmy szukać jakichś cech charakteryzujących to zjawisko, to można zaryzykować takie tezy: z jednej strony powodem ratowania Żydów była niechęć do okupanta niemieckiego, a z drugiej strony religijność, czyli katolicki wymiar miłości bliźniego, który powodował w sumieniu dyskomfort, jeżeli się nie pomogło, a jednocześnie psychiczny komfort, gdy takiej pomocy udzielono. Ten wątek religijności polskiej uważam za czynnik wiodący. Jest wiele relacji, dotyczących postaw kapłanów, którzy czy w formie spowiedzi, czy w formie kazań, czy też różnych wytycznych duszpasterskich wyraźnie opowiadali się za utrzymywaniem tego kręgosłupa moralnego. Tak, by nie poddawał się on zgięciu poprzez przyjęcie okupacyjnych reguł gry, takich jak na przykład szantażowanie słabszych, czym zajmowali się szmalcownicy, albo korzystaniem z zaniku prawa własności przez zabór cudzej własności. To było jednoznacznie piętnowane przez duchowieństwo i biskupów jako grzechy, które to moralne kwalifikacje bez wątpienia rzutowały na postawy polskie, bo formowały sumienia, tak jak zawsze nauka Kościoła formuje sumienia.

Religijność, ale także, jeśli miałbym szukać takiego wątku wiodącego, to niewątpliwie rodzinność. To prawo niemieckie decydowało, kto jest Żydem, mówiąc o rasistowskim widzeniu ludzi, a zatem także Polacy pochodzenia żydowskiego, będący w różnych środowiskach polskich od

prawa do lewa, też byli uznawani za Żydów, niezależnie czy byli zwolennikami PPS, Stronnictwa Narodowego, czy byli z Narodowych Sił Zbrojnych czy w Armii Krajowej... Państwo niemieckie inaczej definiowało pojęcia Żyda i ratowanie w związku z tym dotyczyło tych zdefiniowanych przez państwo niemieckie Żydów. Jeżeli się przyjmie i przypomni tę prawdę, to nie znajdziemy prawdopodobnie takiego przypadku, żeby w ramach solidarności rodzinnej ktoś był gotów się wyłamać i wyrzec swego kuzyna tylko dlatego, że Niemcy uznali go za Żyda. To znaczy, można powiedzieć – Szymon Datner napisał to w takiej formie, po analizie dokumentów – że nawet w najbardziej przed wojną antysemitycznej (jeśli ktoś chce używać tego słowa) rodzinie, w czasie wojny, jeżeli ktoś był poddany jakiegokolwiek potencjalnej represji ze strony niemieckiej, mógł czuć komfort bezpieczeństwa ze strony swoich najbliższych. Ta solidarność rodzinna, ze względu na szacunek do rodzinny, wysoki wymiar tej rodzinności polskiej, niewątpliwie wpływał na to, że Ci, którzy mogli się obawiać ze względu na swoje pochodzenie, to przez członków swojej rodziny zdradzani na pewno nie byli. Mamy oczywiście na to liczne dowody – tak samo jak dowody dotyczące najbliższych sąsiadów czy zaprzyjaźnionych rodzin, jak na przykład rodziny znanego adwokata, Leona Nowodworskiego, w którego domu chroni się rodzina pochodzenia żydowskiego, w pełni spolonizowana, wspaniałych patriotów od kilku pokoleń – rodzina Bregmanów.

Można także mówić, że rzeczywiście większa pomoc, także ta zorganizowana przez Radę Pomocy Żydom, szła ze strony polskiej lewicy, szczególnie niepodległościowego PPS-u, ponieważ były to środowisko, które przed wojną miało większą styczność ze środowiskami żydowskimi. Środowiska narodowe, chadeckie, miały raczej mniejszy bezpośredni kontakt ze środowiskami żydowskimi, szczególnie zaangażowanymi politycznie w BUND-ie, czy Paolej Syjon,

itd. Niewątpliwie socjaliści, część ludowców miała tych kontaktów więcej i to mogło wpływać na szerszą możliwość udzielania pomocy, bo rzecz jasna do udzielenia pomocy muszą być obydwie strony przygotowane: ta, która jest w stanie pomóc i ta poszukująca pomocy. Uciekający Żydzi szukali, rzecz jasna, kontaktu przede wszystkim ze środowiskami polskimi, które znali sprzed wojny. Bez wątpienia ważna, wydaje mi się, konstatacja: z kolei niektóre narzucające się tezy, dotyczące tego, kto pomagał, a kto nie – wymagają odrzucenia. Nie można powiedzieć, że bardziej miasto lub bardziej wieś, bardziej socjaliści czy bardziej narodowcy, bardziej ludzie wykształceni czy mniej wykształceni. Te wszystkie podstawowe kwalifikacje, które przemawiają do wyobraźni, tracą moc w konfrontacji z dokumentami i relacjami. Bez wątpienia, we wszystkich grupach społecznych – ziemiaństwo, drobnomieszczaństwo, chłopci czy robotnicy wielkomiiejscy, małomiasteczkowi mieszkańcy – w każdym zakątku kraju możemy odnaleźć przykłady bohaterskich postaw, więc trudno podać definicję dotyczącą jakiejś dominanty społecznej tych, którzy udzielali pomocy.

W dyskursie publicznym, już od czasów PRL-u, temat Polaków ratujących Żydów bywał spychany na margines, kwestia była też uwikłana – politycznie wykorzystana w okresie roku 1968... Co można powiedzieć o losach dyskursu w czasach PRL dotyczącego ratowania Żydów przez Polaków?

Trzeba sobie powiedzieć, że PRL, jako państwowość i władza w tymże PRL-u, nie reprezentował interesów narodowych, nie reprezentował też w związku z tym strony, która byłaby zainteresowana prezentacją prawdy dotyczącej przeszłości, bo sami zostali zainstalowani przez sowieckiego dyktatora, Józefa Stalina. W związku z tym kwestią

żydowską po wojnie manipulowano zgodnie z interesami komunistów, a nie zgodni z jakąkolwiek prawdą historyczną czy też w zgodzie z żywotnymi interesami narodu polskiego. Świadectwem tego jest cała w zasadzie historia powojennej Polski: z jednej strony pogrom kielecki w 1946 roku, jako efekt najprawdopodobniej przygotowanej prowokacji komunistów polskich i sowieckich, by udowodnić światu, że tylko komuniści mają prawo zarządzać tym antysemickim narodem; a jednocześnie bardzo wyraźne prezentowanie przez stalinowski establishment tych, którzy pełnili faktyczną władzę, a byli pochodzenia żydowskiego, jako morderców i zdrajców Polski: Berman, Minc, itd.; co musiało wywoływać napięcia i powodować niechęć nie tylko do komunistów, jako teoretycznych włodarzy, ale praktycznych, tych konkretnych, którzy są pochodzenia żydowskiego.

Także taką manipulacją jest wspomniany rok 1968 czy cała polityka generała Moczara obliczana na pozyskanie części opinii publicznej, szczególnie tej poakowskiej, w latach 60-tych, która była nie tylko spychana na margines, ale wręcz tępiona i mordowana w czasach stalinowskich. Wykorzystanie i manipulacja polegała na wydobywaniu tych faktów – nawet często prawdziwych – które świadczyłyby o, nieprawdziwej tezie, że to tylko komuniści pochodzenia żydowskiego mordowali Polaków w latach 1944-56, tak jak gdyby generał Moczar nie był wśród komunistów w latach stalinowskich, a przypomnę, że był wówczas m.in. szefem Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Łodzi. Ta manipulacja miała pomóc mu sięgnąć po władzę, ale jednocześnie jej ubocznym efektem było powstanie, czy dopuszczenie do wydania, ważnych książek, takich jak Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny „Ten jest z Ojczyzny mojej” czy bardzo ciekawy materiał, przygotowany przez ówczesne, współpracujące z komunistami Chrześcijańskie Stowarzyszenie Społeczne, o udziale księży i zakonów w dziele ratowania Żydów w

czasie II wojny światowej. Są to dokumenty uznane powszechnie przez historyków jako wiarygodne, ale kontekst ich wydania powodował – szczególnie tej drugiej pracy – niewiarygodność przez powstanie pracy w roku 1968. To komuniści decydowali, kiedy można było pisać i zajmować się poszczególnymi tematami i w ramach manipulacji to limitowanie też miało swoją wymowę. Dziś jednak jesteśmy już w wolnej Polsce i nikt nie ma prawa wątpić w rzetelność ustaleń polskich badaczy. Trzeba je jednak poznać.

Z Janem Żarynem rozmawiał Adam Talarowski

Wywiad ukazał się w Teologii Politycznej Co Tydzień Nr 18